

Andrzej Krzyształowicz

Marek Trela

Andrzej Krzyształowicz urodził się w Wiedniu w 1915 roku.

Od dzieciństwa był związany z rolnictwem dzięki ojcu, który w owym czasie administrował majątkiem Dzieduszyckich w Zarzeczcu.

W 1923 roku rodzina przeniosła się do Łańcuta, gdzie Kazimierz Krzyształowicz został dyrektorem naczelnym majątków hrabiego Alfreda Potockiego. W skład licznych posiadłości hrabiego wchodziła również Albigowa ze stadnią koni pełnej krwi angielskiej. Tam też, pod okiem ówczesnego kierownika stadniny Bolesława Orłosa, młody człowiek rozbudził w sobie zainteresowania hodowlą koni i jazdą konna. Tam również zobaczył pierwszego konia czystej krwi arabskiej, mianowicie sprowadzonego z Egiptu ogiera Kafifana. Koń ten był maskotką oraz powodem dumy właściciela i prezentowano go odwiedzającym stadnię licznym gościom hrabiego. Być może ten pierwszy kontakt z koniem arabskim zdecydował o dalszych kolejach losu młodego człowieka.



Dyrektor Andrzej Krzyształowicz
z klaczą Penicyliną.

Jednakże, po uzyskaniu matury w 1933 roku we Lwowie, Andrzej Krzyształowicz postanowił poświęcić się bardzo modnemu wówczas wśród młodych ludzi lotnictwu i złożył dokumenty do szkoły w Dęblinie. Plany te pokrzyżowane zostały przez drobne problemy zdrowotne i ostatecznie trzeba było zdecydować się na inny zawód. W tej sytuacji wybór padł na dziedzinę od dzieciństwa mu najbliższą, czyli na rolnictwo. Studiując na Wydziale Rolniczym i Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego poznawał zawód, który wykonywać mu przyszło do końca życia. Rodzina w tym czasie przeniosła się do Surochowa, gdyż ojciec podjął pracę u Czartoryskich w Pełkiniach. Odwiedzając rodziców, młody student utwierdził swoje zainteresowanie hodowlą koni, a szczególnie hodowlą koni orientalnych, jako że Czartoryscy posiadali konie czystej krwi arabskiej i angloarabskie.

Na trzecim roku studiów nadszedł czas na ostateczne ukierunkowanie zainteresowań, czego efektem była praca w katedrze hodowli koni. Na czwartym roku kierownik katedry, profesor Tadeusz Vetulani, dał swojemu asystentowi temat pracy dyplomowej, mianowicie opracowanie „Monografii Stadniny Koni w Janowie Podlaskim”.

Pierwsza wizyta Andrzeja Krzyształowicza w ukochanym do końca życia Janowie miała miejsce 5 lipca 1937 roku, kiedy tu przyjechał, aby zebrać materiały do pracy dyplomowej. W Janowie spotkał kończącego właśnie praktykę studenta Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie Władysława Bielańskiego, późniejszego profesora i światowej sławy specjalistę w dziedzinie rozrodu koni, z którym połączyła go wieloletnia przyjaźń. Czas spędzali praktykanci w Janowie wyjątkowo pracowicie - poza gromadzeniem materiałów do własnej pracy i zapoznawaniem się z codziennymi zajęciami stajennymi musieli bowiem nauczyć się rozpoznawać wszystkie konie, co było bardzo stanowczo wymagane przez dyrektora Stanisława Pohoskiego. We wrześniu 1937 roku skończył się pobyt Andrzeja Krzyształowicza w Janowie, a rozpoczął czas opracowania zebranych materiałów i przygotowania do obrony pracy dyplomowej. Ostatecznie, 24 czerwca 1938 roku, po zdaniu egzaminu dyplomowego, uzyskał dyplom inżyniera rolnika. Jego praca dyplomowa jest dzisiaj unikatowym źródłem wiedzy o stadninie z okresu międzywojennego. Znalazły się tam opisy obiektów stadniny, ich architektury i funkcjonalności oraz charakterystyka hodowanych wówczas w Janowie ras koni wraz z pomiarami zoometrycznymi. Wojna

zniszczyła wiele budynków, w tym również stajennych, i niektóre z nich po zakończeniu działań wojennych nie zostały odbudowane, co jeszcze bardziej podnosi wartość dokumentalną tego przekazu. Przedstawienie celów hodowlanych ówczesnej stadniny i sposobów ich realizacji jest ogromnie ważnym źródłem informacji dla współczesnych hodowców, niezwykle pomocnym w ich pracy, bowiem kontynuacja ówczesnej polityki hodowlanej umożliwiła współczesne sukcesy polskiej hodowli.



Andrzej Krzyształowicz z ogierem Aloes.

Dyrektor Stanisław Pohoski i dr Witold Pruski, ówczesny naczelnik Wydziału Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa, wspólnie zaproponowali młodemu absolwentowi wysokie stanowisko zastępcy dyrektora Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. W rezultacie, 1 grudnia 1938 roku Andrzej Krzyształowicz objął od razu tak eksponowane stanowisko, co dowodziło zaufania władz do zdolności młodego człowieka. Niestety, spełnienie młodzieńczego marzenia o pracy w janowskiej stadninie przypadło na tragiczny dla Polski okres utraty niepodległości i na czas zagłady kwitnącej hodowli janowskiej.

Wybuch wojny 1939 roku zastał go na posterunku w Janowie, gdzie pod nieobecność dyrektora musiał poradzić sobie w zgoła niecodziennej sytuacji, spowodowanej mobilizacją części pracowników, i zapewnić koniom opiekę, paszę oraz przygotować stadninę do warunków wojennych. Zgodnie z zarządzeniem władz o ewakuacji stadniny, blisko 200 koni, prowadzonych przez około 40 ludzi, wyruszyło wieczorem 11 września na wschód. Maszerowano nocami, co względnie zabezpieczało przed nalotami, dziesiątkującymi kolumny uciekinierów, zapelniające wówczas polskie drogi. Pod kierownictwem Stanisława Pohoskiego Andrzej Krzyształowicz poprowadził wraz z trenerem młodych koni, emerytowanym pułkownikiem Jakimowiczem, i praktykantem Adamem Sosnowskim ponad

dwukilometrową kolumnę koni na południowy wschód w okolice Kowla i Kamienia Koszyrskiego (obecnie Ukraina). We wsi Wierchy, w obliczu narastającego wrogiego nastawienia miejscowej ludności, która w oczekiwaniu na wkraczające wojska sowieckie zaczynała poważnie zagrażać bezpieczeństwu ludzi i koni, zapadła decyzja o zawróceniu kolumny i powrocie do Janowa.

Kolumna wycieńczonych koni i ludzi wróciła do Janowa 24 września o godzinie 5 rano, a o 6 wjechały wojskowe pojazdy sowieckie, wiozące oddziały przejmujące kontrolę nad stadniną. Wojsko to zajęło się głównie pilnowaniem bezpieczeństwa ludności zabużańskiej, która rozpoczęła bestialską grabież wszystkiego, co było do wzięcia. W pierwszej kolejności zabierano konie, a następnie sprzęt, paszę i wyposażenie stajenne.



Klaczki. Fot. Lidia Pawłowska.

Nie mogąc przeciwdziałać grabieży stadniny, pozbawiony obowiązków i źródeł utrzymania, Krzyształowicz w pierwszych dniach października 1939 roku ucieka z Janowa. Wraca w styczniu 1940 roku i zatrudnia się jako masztalerz w stadninie, będącej już na obszarze objętym niemiecką okupacją. Pod komendą pułkownika Hansa Fellgiebla pracuje nad odbudową janowskiej hodowli jako koniuszy w stadzie ogierów, a później jako asystent techniczny stadniny. Bierze udział w odnajdywaniu zaginionych w czasie ewakuacji, rozproszonych w terenie koni, które później stanowią podstawę polskiej hodowli, zaczynającej praktycznie od niczego, gdyż po odejściu Rosjan w najbliższej okolicy stadniny odnaleziono jedynie błakające się po lesie dwie roczne klaczki, Wierną i Wilgę, oraz osieroczone źrebię od klaczy Makata, czyli Zalotną. Po kilku tygodniach przyprowadzono jeszcze, przechowaną przez pobliskiego rolnika Zarębę, klacz Najadę.

Inżynier Krzyształowicz przez cały okres okupacji niemieckiej brał aktywny udział w odtworzeniu janowskiego stada, które ostatecznie pod koniec wojny osiągnęło stan liczebny sprzed wojny, lecz oczywiście daleko mu było do dawnej jakości.

W dniu 16 lipca 1944 roku następuje kolejna ewakuacja stadniny, tym razem na zachód - do Niemiec. I teraz Krzyszałowicz nie opuszcza koni i wraz z żoną Zofią i córką Jagą towarzyszy im w tułaczce pełnej niebezpieczeństw. Najpierw transportem kolejowym stadnina pokonuje trasę z Białej Podlaskiej, przez Gostynin, Görlitz, Lobau, do Reichenbach, a następnie pieszo do Sohland w Saksonii, gdzie zostaje do lutego 1945 roku. W dniu 13 lutego konie i ludzie wyruszyli w dalszą drogę w kierunku Drezna. Noc z 13 na 14 lutego 1945 była chyba najtragiczniejsza w historii tego miasta. Tej nocy miał miejsce dywanowy nalot bombowców alianckich, który zniósł z powierzchni ziemi większość zabudowy Drezna. Stado ogierów, poprzedzając w marszu wolniej poruszające się klacze i młódzież, nieszczęśliwie znalazło się w strefie nalotu i straciło 22 ogiery. Ocalałe ogiery,



Janów Podlaski – stajnia zegarowa. Fot. Lidia Pawłowska.

klacze i młódzież marszem pieszym dotarły 23 lutego do Torgau, a następnie już koleją do majątku Nettelau niedaleko Kilonii, gdzie stadnina doczekała ostatecznego upadku Niemiec i wkroczenia aliantów. Już w maju 1945 roku powstał Zarząd Stadnin Polskich w Niemczech, którego pierwszym komendantem został ppłk Władysław Rozwadowski. Zarządowi temu podlegały wszystkie polskie stadniny i stada ogierów znajdujące się na terenie Niemiec. Jesienią 1945 roku nastąpiła reorganizacja stadnin na wzór angielski i janowska stadnina weszła w skład Depot Koni Polskich Nr 2 jako oddział Nettelau, z Andrzejem Krzyszałowiczem jako kierownikiem. Zorganizowawszy codzienne życie stadniny, od jesieni 1946 roku wysyłał on do kraju kolejne transporty koni i sprzętu stadninowego, a sam wrócił do Gdyni ostatnim statkiem wraz z najcenniejszymi klaczami czystej krwi arabskiej.

Na skutek zniszczeń wojennych Janów nie był gotowy na przyjęcie koni i stadnina janowska znalazła tymczasową siedzibę w Posadowię. Inżynier Tadeusz Rudzki, przebywający na praktyce w Posadowię w latach 1947-1948, w swoim sprawozdaniu następująco ten fakt komentuje: „Tak więc, dzięki polskiemu personelowi stadninowemu, kierownikom zepchniętym do podrzędnych stanowisk, maształterzom, którzy opuścili swoje domy udając się na ciężką tułaczkę w nieznaną, byleby tylko z umiłowanymi przez

nich końmi, Państwo Polskie, a z nim i hodowla odzyskała ten cenny materiał, bez którego po obecnych zniszczeniach wojennych sytuacja hodowli koni w Polsce byłaby bardzo krytyczna”¹. Zaraz po przybyciu z Niemiec do Posadowa wszystkich 392 koni w dniach 11-15 listopada odbył się przegląd koni, w którym, jak relacjonował Tadeusz Rudzki, uczestniczyli: „Główny inspektor Stadnin Państwowych inż. Witold Pruski, inspektor Okręgu Poznańskiego inż. Stanisław Hay, kierownik PSO Gniezno inż. Bronisław Walicki, kierownik PSK Posadowo inż. Czesław Hincz i nieopuszczający swoich koni inż. Andrzej Krzysztalowicz”.



Stajnia czołowa. Fot. Lidia Pawłowska.

Rzeczywistość powojenna odbiegała jednak znacznie od tego, czego mógł się spodziewać powracający do kraju Krzysztalowicz, który liczył na możliwość kontynuowania pracy z końmi janowskimi w myśl hodowlanej filozofii Stanisława Pohoskiego, swego nauczyciela i twórcy przedwojennych sukcesów Janowa. Nowa rzeczywistość, kierująca się innymi wartościami, przyniosła jednak decyzje, które na długie lata zmieniły hodowlaną pozycję Janowa, usuwając w cień tę tak zasłużoną dla kraju stadninę. Próżno byłoby doszukiwać się w materiałach źródłowych powodów merytorycznie uzasadniających decyzję o rozdzieleniu stada arabskiego na trzy odrębne stadniny i wątpliwa staje się opinia o próbie uchronienia hodowli arabskiej przed likwidacyjnymi zakusami komunistów. Niestety, jawi nam się rzeczywistość, w której zwyciężają poglądy ignorujące przedwojenne dokonania Janowa na rzecz podważanych zarówno przez ówczesne autorytety (Witold Pruski, Michał Jankowski), jak i współczesnych nam badaczy, zasad Carla Raswana, a właściwie Karla Schulza, o hodowaniu koni arabskich w czystości rodów.

1 „Janowska Stadnina Orientalna w Posadowię. Sprawozdanie z rocznego pobytu opracowane przez inż. Rudzkiego Tadeusza”, 1947-1948; w Archiwum Stadniny. Dalsze cytaty pochodzą z tego samego źródła.

Obiektywny zapewne obserwator, cytowany już Tadeusz Rudzki, tak zanotował: „Nie wiem, czy przy ostatnim rozdziale czystej krwi arabskiej przeważało zdanie dr. Skorkowskiego, czy też konieczność (z braku obiektu na ulokowanie większej grupy koni w rejonie arabskim). Rozbicie czystej krwi na mniejsze grupy sprzyjało koncepcji dr. Skorkowskiego, dość że powstały trzy stadniny arabskie, z których dwie w miarę możliwości mają konie w typie Kuhailan, trzecia w typie Saklawi”.

Brak obiektu na ulokowanie stada arabskiego nie mógł być racjonalnym argumentem, gdyż co prawda stajnie janowskie były częściowo zniszczone, lecz zostały szybko naprawione i już 30 października 1950 roku powróciły do domu konie półkrwi arabskiej i angloaraby.

Wcześniej już działał w Janowie zakład treningowy dla młodych ogierów, a w stajniach trzymano mierzyny i kopczyki podlaskie.

Ostatecznie jednak konie janowskie rozdzielono i rozesłano do świeżo zakładanych stadnin w Albigowej, Nowym Dworze i Klemensowie-Michałowie.

Pozbawiony w ten sposób uratowanych przez siebie koni, Andrzej Krzyształowicz dostaje w grudniu 1951 roku służbowe polecenie objęcia stanowiska rejonowego inspektora hodowli koni na województwa południowo-wschodnie z nakazem przeniesienia się wraz z żoną i czterema córkami do PSO Białka.

Z nowych obowiązków wywiązuje się jak zwykle doskonale. Nadzoruje hodowlę w państwowych stadninach w rejonie, gdzie zlokalizowano hodowlę arabów, a więc nie traci kontaktu ze swymi niedawnymi podopiecznymi, marząc jednak ciągle o ich powrocie do domu. Dnia 1 lipca 1956 roku wreszcie powraca do swego Janowa, gdzie po pewnym czasie obejmuje stanowisko dyrektora. W odbudowanych janowskich stajniach były już konie półkrwi, a w latach 1960 i 1961, po likwidacji stadnin w Albigowej i Nowym Dworze, dołączyły do nich konie czystej krwi arabskiej. Skończył się okres tułaczki, a rozpoczął czas spokojnej pracy hodowlanej.

Konie czystej krwi arabskiej, hodowane w polskich stadninach państwowych, zwróciły uwagę hodowców zagranicznych i od wczesnych lat sześćdziesiątych rozpoczął się na coraz większą skalę ich eksport.

Rosnące zainteresowanie polskimi końmi spowodowało konieczność uporządkowania handlu i w tym celu w 1970 roku zorganizowano w Janowie pierwszą aukcję.

Sukces tej aukcji udowodnił celowość takiej właśnie formy sprzedaży, a efekty tego obserwować można obecnie, kiedy aukcja janowska obchodzi kolejne jubileusze i stała się imprezą o najdłuższej tradycji na świecie.

Organizatorem, gospodarzem, „dobrym duchem” i żywą legendą kolejnych aukcji był dyrektor Andrzej Krzyształowicz. Jemu należy zawdzięczać powodzenie w sprzedaży koni janowskich i w organizowaniu kolejnych aukcji.



Klacz Pianissima. Fot. Lidia Pawłowska.



Ogier Poganim. Fot. Lidia Pawłowska.


Rosnąca popularność polskich koni i ich sukcesy na zagranicznych pokazach wskazały na konieczność organizacji i u nas pokazów hodowlanych, które poza kwalifikowaniem koni do konkursów międzynarodowych prezentowałyby aktualne dokonania polskich hodowców. W sposób oczywisty wybór miejsca i czasu padł na Janów i dni poprzedzające jego aukcję. Zwiększyło to zakres zadań, za które odpowiedzialny był dyrektor janowskiej stadniny, i oczywiście temu nowemu wyzwaniu inż. Krzyształowicz doskonale podołał, tak dzięki doskonałej organizacji tych imprez, jak i wynikom koni prezentowanych przez janowską stadninę.

Na stanowisku dyrektora stadniny Andrzej Krzyształowicz pozostał do przejścia na emeryturę w dniu 1 kwietnia 1991. Po przejściu w stan spoczynku prawie do ostatnich chwil swego życia nie tracił kontaktu z końmi, służąc też zawsze chętnie radą i pomocą swoim następcom.

O jego znakomitych dokonaniach hodowlanych świadczą sukcesy licznych wychowanków na pokazach hodowlanych, torach wyścigowych i hipodromach w Polsce i na świecie. I tak, w dziale czystej krwi arabskiej wyhodowane przez Andrzeja Krzyształowicza konie zdobyły: 22 tytuły czempionów Polski; zwycięstwa w czempionatach USA, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Belgii, Francji, Włoch, Niemiec, Anglii, Kanady, Brazylii; 18 zwycięstw w Derbach Arabskich.

Dział półkrwi angloarabskiej dostarczył niezliczone ogiery do PSO, bezcenne klacze hodowlane do hodowli terenowej i wiele doskonałych koni do sportu.

Złoty medal olimpijski w skokach przez przeszkody, zdobyty przez Jana Kowalczyka na janowskim Artemorze, jest najlepszym dowodem najwyższej jakości koni hodowanych przez Andrzeja Krzyształowicza, który był też wychowawcą wszystkich powojennych pokoleń hodowców koni w Polsce, stanowiąc dla nich wzór fachowości, sumienności, oddania służbie i prawości. Zmarł w Janowie Podlaskim 19 września 1998 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'M. Treli', written in a cursive style. The signature is positioned above a horizontal line.

Z oryginalnym autografem Marka Treli
(przypis PCBJ)